Nr. 80. We Lwowie, Sobota dnia 25. Lutego 1871. **Rok X**

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Prenumerata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie Austrjackiem 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i Księstw Nadduń. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowo umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 25. lutego.

(Bezmyślne zarzuty. — Taktyka ministerjalna. — Z komisji finansowej.)

Dziennik Polski tak mocno uczuł klęskę swoich przyjaciół od serca i jedynych na świecie towarzyszy — centralistów, że odszedł od zmysłów. Nieszczęście takie zasługuje na wszelkie względy. Według Coopera, Indjanie amerykańscy dotkniętą niem osobę, choćby najnienawistniejszego wroga, uważają za nietykalną a prawie świętą. I my nie myślimy się wyławywać z pod tego prawa ludzkości — i jak nie dziwiliśmy się onegdaj, że *Gazecie Nar.* zarzucił zdradę rezolucji, tak tem mniej dziwimy się dzisiaj, gdy wolą, że *Gaz. Nar.* stoi na usługach panów krakowskich i dla tego porzuca ósmy punkt rezolucji o krajowym rządzie odpowiedzialnym (Co *Czas* na to powie!) Nie dziwimy się w ogóle, gdy *Dz P.* powiada nas o służenie rządowi; wszak za rządów dr. Giskry sam wywiesił otwarcie ówczesny sztandar ministerjalny — i odtąd myśli, że każdy jest taki gotów na usługi ministerjalne. Powiada, że z ustępu programu ministerjalnego, iż „ministerjum nie ścierpi żadnego separatyzmu" wypływa jasno, że w programie rządu niema miejsca na rezolucję galicyjską, chociaż nawet centraliści nie zaliczają rezolucji do aktów separatystycznych. Od dnia 7. bm. do dzisiaj wypowiedzieliśmy, że stanowisko nasze wobec nowego rządu jest wyczekujące, bo i rząd sam odwołał się do przyszłych czynów swoich, a nawet centraliści zajęli teraz stanowisko wyczekujące — mimo to, *Dz. P.* zarzuca nam nikczemne służalstwo, sprzedajność, złą wiarę itp. piękne rzeczy, któremi zwykle wojują obłąkani, nie mogąc znaleźć argumentów. Wojnie innemi jeszcze środeczkami, wobec których jak i w ogóle musimy poprzestać na odesłaniu czytelnika do ducha i litery artykułów *Gazety Nar.*

Organa węgierskie, tak prawicy jak lewicy, wcale przychylnie przyjmują mowę hr. Hohenwartha. Organa te niezawodnie na wskroś są przejęte parlamentaryzmem i konstytucjonalizmem, uznawaniem dla form ich, o które tylo chodzi *Dziennikowi Polskiemu*, i głos ten musi on uznać za bezstronny, musi uznać prawdę tego, co np. *Pester Lloyd* pisze właśnie z powodu tej mowy o bezwzględnem szczwaniu przeciw rządowi: „Pięć razy zapewniał hr. Hohenwarth, że stoi na stanowisku konstytucyjnem, a czyniż to z konieczności, bo Dziennikowi systematycznie okrzykiwali ten gabinet za okropnego grobarza konstytucji. Prawda, że są to tylko zapewnienia, ale na każdy sposób trzeba im przynajmniej tyle przypisać wiary, co ś l e p y m zarzutom o antikonstytucyjnych zamiarach nowego rządu. Pewna miarka nieufności konstytucyjnej jest zawsze na miejscu, zwłaszcza wobec ministerjum, niewyszłego z łona reprezentacji parlamentarnej — ale tak samo pewnem jest, że przesadna nieufność podkopuje wszelki rozwój konstytucyjny. Czyżby kto mniemał, że można lud bezkarnie straszyć widmem zamachu stanu? Byłoby przesadnie bardzo dobrze, gdyby pamiętano, że i gabinet Giskra Herbst nie był istotnie parlamentarnym, na większości opartym."

Dalej dowodzi *Pester Lloyd*, że wobec formalnie konstytucyjnej strony w mowie hr. Hohenwartha znajdują się także idee polityczne, wcale szczęśliwie pomyślane, tylko potrzebujące jeszcze bliższego określenia, aby się stały praktycznemi, tak mianowicie co do rozszerzenia prawodawczej kompetencji sejmów, które n p. pozwoli rządowi wnieść rezolucję galicyjską drogą urzędową. „Nawet najniewierniejszy Tomasz, byle był szczerym, musi przyznać, że mowa hr. Hohenwartha tchnie cała duchem konstytucyjnym".

Organ lewicy węgierskiej, *N. fr. Lloyd*, pisze: „Co do mowy hr Hohenwartha, widzimy przedewszystkiem, że nie zrobiła fiasko. „Wiernokonstytucyjni" ujrzeli tedy na własne oczy owych okropnych olbrzymów czeskich, i zapewne przekonali się, że ci nie myślą o pogwałceniu konstytucji, ani o przymierzu z ultramontanizmem. Obawa reakcji, którą sobie z prawdziwą rozkoszą wmawiano, albo przeminęła, albo alarmy przebrzmią bez echa, dopóki jakim czynem gabinetu nie zostaną usprawiedliwione. Ale łudzonoby się, sądząc, aby ortodoksy centralistyczni, a zwłaszcza organa, w imię ludności „wiernokonstytucyjnej" przemawiające, zaprzyjaźniły się z gabinetem „Habietinek-Jireczek". Że się zanosi na prawidłowo-konstytucyjną zmianę kilku ustaw, to nie robi różnicy u tego stronnictwa, wszelką zmianę konstytucji za karygodny zamach uważającej, bo według nich, konstytucja składa się z samych dogmatów, tworzących jeden znowu dogmat, a zatem konstytucja w ogóle i każda jej cząstka jest niezmienną. Według tych dogmatyków, konstytucja nie jest daną dla ludów, ale ludy dla konstytucji. Jakżeż można się spodziewać, aby to stronnictwo pogodziło się kiedy z gabinetem Hohenwartha".

Co do rozszerzenia kompetencji sejmów, powiada z nami *N. fr. Lloyd*, że jeśli ma być przeprowadzonem istotnie, to musi nastąpić zmiana ordynacyj wyborczych, inaczej centraliści będą zawsze górą w Radzie państwa, a zatem nowa prerogatywa sejmów stanie się złudzeniem.

Przejdźmy jednak do spraw ważniejszych, a mianowicie do mów p. Schmerlinga i hr. Hohenwartha w Izbie panów z 23. bm.

Na tę mowę hr. Hohenwartha możemy się pisać zupełnie — jak prezydent gabinetu tak i Polacy chcą, aby gabinet stał na gruncie konstytucyjnym, i oni chcą przywrócenia pokoju wewnętrznego tylko w drodze konstytucyjnej, i oni przy swych żądaniach autonomicznych nie spuszczają z oka praw całości; oni też w delegacjach najdzielniej w imię całości występywali. Wszystkie te zapewnienia jednak są ogólnikami. Jako takie byłyby wcale nieszkodliwe, gdyby nie poprzedziła ich mowa p. Schmerlinga, jako nowego prezydenta Izby panów, właśnie przez nowy gabinet na tę posadę mianowanego. Cała ta mowa jest centralistyczną; nie zaparł się w niej p. Schmerling ani jednej ze swych dawnych zasad, które są także zasadami pp. Giskry i Herbsta i t. d. P. Schmerling dodał, że w imię tych zasad Izba panów towarzyszyć będzie gabinetowi nowemu, w tej nadziei, że wyłuszczone przez p. Schmerlinga zapatrywania gabinet ten przyjmie za swój program. W tym organicznym związku mowa hr. Hohenwartha przybiera już znaczenie czynu, a do czynów swoich nowy gabinet się powoływał. I przyznajemy, że czyn ten musi budzić podejrzenie, że nowy rząd toruje sobie pomost do przyjaźni centralistów, musi wywołać ogromną nieufność w tych właśnie, którzy nie uważali dotychczas za zgodne z uczciwością i z polityką prawdziwą, z góry witać nowy, z nieznanych pod względem politycznym mężów złożony gabinet nieufnością.

W świetle mowy p. Schmerlinga, pierwszego dygnitarza, którego mianował rząd nowy, zapowiedziane d. 20. sejmom rozszerzenie kompetencji prawodawczej, przy zachowaniu jednak całej kompetencji Rady państwa, wygląda na to, że rząd zamyśla z sejmów utworzyć rodzaj Izby niższej, a z Rady państwa Izbę wyższą. Byłby to stosunek fatalny, zgubny, pominąwszy już to, że nie przyjęłyby go ani sejmy, ani otrzymałby w Radzie państwa większości dwóch trzecich, więc byłby płodem poronionym. Sejmy z pozycji równorzędności zeszłyby na podwładne Radzie państwa czynniki, i to zupełnie podwładne, stałyby się bezwładnemi. Podczas gdy bowiem obecna Izba posłów, jak we wszystkich krajach, a nawet w Prusiech, taką ma nad Izbą panów przewagę, że ostatecznie co chce przeprze wbrew Izbie panów, jak to zawsze w ważnych sprawach bywało i w Przedlitawii: to owszem z zamienieniem sejmów na Izbę niższą, a Rady państwa na wyższą, stosunek ten naturalny wywróciłby się zupełnie, i ta nowa Izba panów panowałaby zupełnie nad nową Izbą niższą. Skutkiem byłby zupełny chaos, roznamiętnienie skrajne, i nietylko nie przywróconoby pokoju wewnętrznego, ale wydanoby państwo na marazm, na zgon.

Widzimy dalej z mów ministerjalnych w połączeniu z innemi wskazówkami, że nowy rząd wyobraża sobie rozszerzenie autononomii krajowej w duchu p. Petriny, t. j. iżby we wszystkich, wielkich i drobnych krajach na jedną i jednakową modłę była przeprowadzoną. Kiedy myśl tę podniósł w Radzie państwa p. Petrino — rok temu — wystąpili przeciwko niej nietylko centraliści, ale i Polacy i niezawodnie wystąpią dzisiaj przeciw niej także towarzysze p. Petriny, t. j. klub prawego centrum, gdyż od roku ogromnie zmieniły się jego zapatrywania. Czyż ma rząd nowy, czy mają jakiekolwiek sfery w Austrji na tyle władzy, aby znienawidzony powszechnie plan przeprowadzić przemocą? Wątpimy, aby w to wierzył nawet hr. Hohenwart.

Nie byliśmy za nieuczciwem i niepraktycznem, bo niczem niemotywowanem niedowierzaniem, ale tem stateczniej walczyć będziemy przeciw wszelkim pokusom ministerstwa, sprzecznym z tem co z całą siłą przekonania uznaliśmy za dobre i potrzebne, bez naruszenia całości i potęgi państwa. Ministerjum podkopie zupełnie wiarę w swój zmysł polityczny, jeśli chwyci się taktyki niepraktycznej zamiast tej, jaka sama się nastręcza, t. j. załatwiać jedną kwestję po drugiej, a nie wszystkie od razu. Gdyby gabinet Potockiego był przeprowadził sprawę galicyjską, to nigdy nie byłby już teraz upadł, bo mógłby się był wykazać przynajmniej jednym pozytywnym czynności swej rezultatem, coby dawało nadzieję, że także zadania dalsze przeprowadzi, i było mu użyczyło sił po temu.

Czwartkowe dzienniki wiedeńskie przybyły do Lwowa tak późno (o 5 godzin spóźnione), że niepodobna nam dać obszernego sprawozdania z posiedzenia komisji finansowej Izby posłów z dnia 22., na którem poczęła się utarczka parlamentarna z gabinetem, tak że zmuszeni jesteśmy skorzystać ze sprawozdania *Czasu*. Szło najprzód o wniosek rządowy pozwolenia podatków na marzec i kwiecień. Centraliści zrobili z tego sprawę polityczną i kwestję zaufania lub nieufności do rządu. Walkę rozpoczął H e r b s t, z powodu, że program z d. 7. b. m. sprzeczny jest z mową hr. Hohenwarta z d. 20. i postawił rządowi następujące pytania:

1) kiedy rząd zamierza przedłożyć Izbie zapowiedziane projekta do ustaw, a w szczególności tyczące się zmiany konstytucji;

2) jak się zapatruje na rozszerzenie autonomii krajów, tudzież na wybory bezpośrednie do Rady państwa, i czy będzie je projektował (w mowie bowiem programowej kwestję tę prezes ministerstwa milczeniem pominął);

3) jakie będą szczegóły ustaw konfesyjnych, które w skutek zniesienia konkordatu ministerstwo Potockiego Izbie zapowiedziało, i takowe miało już gotowe.

Na pierwsze pytanie odpowiedział hr. Hohenwart, iż terminu oznaczyć nie jest w stanie, chociaż bowiem ministerstwo zgodziło się już na zasady ogólne, szczegóły nie są jeszcze wykończone. Na drugie pytanie nie dał prezes ministrów żadnej odpowiedzi, pominął on je milczeniem, i milczał pomimo ponownych zapytań, a upornem tem milczeniem dał Niemcom do zrozumienia, iż o bezpośrednich wyborach do Rady państwa wcale nie myśli. Przypomniano mu, że nawet hr. Potocki zapowiadając reformę konstytucji w duchu autonomicznym, nie zamierzał jej inaczej przeprowadzać jak równocześnie i w połączeniu z wyborami bezpośredniemi do Rady państwa. Hr. Hohenwarth na tę apostrofę ironicznie odpowiedział, iż się dziwi, że Rada państwa, pragnąca tak gorąco wyborów bezpośrednich, nie dała hr. Potockiemu czasu przeprowadzenia ich, lecz pospieszyła tak prędko z wotum nieufności. Zresztą nawet ministerstwo Giskry i Herbsta w tej sprawie nie przyszło do żadnej konkluzji. Co do trzeciego pytania, sprostował prezes ministrów mylne mniemanie, jakoby po gabinecie hr. Potockiego zastał już gotowe projekta do ustaw konfesyjnych. Pracowano nad niemi wprawdzie w ministerstwie oświecenia, lecz prace te nie dojrzały były nawet do tyla, aby mogły być wniesione na radę ministrów. Obecnie więc ministerjum kontynuje te prace, i w swoim czasie przedłoży je Radzie państwa.

Odpowiedzi te nie zadowoliły wiernokonstytucyjnych Niemców. Szczególnie też oburzano się, że rząd nie myśli o wyborach bezpośrednich, a niezadowolenie to wyrażali głównie: Herbst, Brestl, Lasser, Kuranda, Demel; dla tego też postawiono wniosek, nie jakby loika i ich oburzenie wymagało, odmówienia rządowi dalszych podatków, lecz pozwolenia ich na miesiąc jeden, zamiast na dwa, jak rząd żądał.

Polacy zajęli stanowisko wprost przeciwne. Z y b l i k i e w i c z oświadczył, iż ze sprawą tą nie łączy kwestji zaufania lub nieufności do rządu, lecz traktować ją będzie ze stanowiska wymagań państwa, które bez podatków z tym lub owym rządem obejść się nie może. A ponieważ budżet na rok 1871 i ustawa finansowa nie mogą być zawotowane w ciągu jednego miesiąca, lecz wymagać będą przynajmniej dwóch miesięcy czasu, przeto wnosił, aby pozwolić dalszy pobór podatków na dwa miesiące, a tem bardziej, że pozwoliwszy go tylko na jeden miesiąc, to jest na marzec, trzeba będzie za parę tygodni chcąc nie chcąc znowu tą sprawą się zajmować, i znowu na pobór podatków na kwiecień zezwolić. Sama więc ekonomia czasu doradza pozwolić od razu na dwumiesięczne podatki. Zresztą na kwestję polityczną, na wotum ufności lub nieufności dla rządu dość będzie czasu przy samym budżecie i przy ustawie finansowej; dziś zaś sama dyskrecja względem ludzi, którzy zaledwie dni kilka są u władzy, wymaga, aby w mowie będące przedłożenie rządowe załatwić tylko jako sprawę bieżącą. Co do wyborów bezpośrednich do Rady państwa, które zajęły blisko dwie godzin czasu, tak Zyblikiewicz jak i C z e r k a w s k i wyrazili wstręt do nich, i przypomnieli Niemcom powołującym się na opinię publiczną, iż opinia Wiednia nie jest opinią publiczną, że ludność wiedeńska nie jest większością ludności austrjackiej, że zaś większość tej ludności sprzeciwia się wyborom bezpośrednim.

Hr. H o h e n w a r t oświadczył także, iż pozwolenie dalszego poboru podatków nie będzie sobie poczytywał za wotum ufności, gdyż nie w tym celu, lecz dla potrzeb państwowych zażądał rząd pozwolenia na dalszy pobór podatków.

Wniosek niemiecki pozwolenia podatków na jeden tylko miesiąc utrzymał się znaczną większością głosów. Rozprawy nad tą kwestją w Izbie pełnej odbędą się w piątek; a ponieważ Niemcy postępują solidarnie w tej kwestji, przeto wniosek komisji utrzyma się w Izbie.

Sytuacja obecna Francji.

Z piątku do niedzieli wieczór przedłużono rozejm, aby doprowadzić do skutku rokowania pokojowe. Przebieg ich nie jest dokładnie jeszcze znanym, lecz z czynionych jak przez jedną tak i drugą stronę przygotowań można być pewnym, iż pokój niewątpliwie zostanie podpisanym.

Znękana nieszczęściami i upadła na duchu Francja, bądź cobądź pragnie zawarcia ugody z najezdzcą, bez względu na stawiane przez niego warunki, i dla tego też właśnie wręczono rządy Thiersowi, reprezentującemu oddawna dążność pokojową, a wybór jego ogólnie w całej Francji z radością został przyjętym. Dziennikarstwo wszelkich odcieni ofiarowało mu swe poparcie, zaledwie „Le Mot d'ordre" Rocheforta i „Le Vengeur" Pyata, zajęły nieprzyjaźne stanowisko. Zgromadzenie narodowe wielkiem dla dzisiejszego przywódzcy Francji zamanifestowało się zaufaniem. Sprawozdanie z wniosku Dufaur'a o oddaniu władzy naczelnej Thiersowi, oddano p. Lefranc z odcienia republikańskiego, a ten z wielkim zapałem popierał wniosek, który nie znalazł prawie opozycji, a Thiers omal że

---

Obrazki z Francji.

XI.

Koncert.

Ażeby przerwać ważną dla Niemców komunikację koleją żelazną idącą przez Toul, wysłany umyślnie został z fortecy Langres oddział francuzkiego wojska w okolicę Fontenoy, z poleceniem zniszczenia znajdującego się tam na Mozeli mostu. Żołnierze wykonali dany im rozkaz w styczniu 1871 i most w powietrze prochem wysadzili.

Wypadek ten tak zwyczajny w czasie wojny, stał się powodem rozpasania zemsty niemieckiej nad bezbronną i od kilku już miesięcy znoszącą w posłuszeństwie jarzmo pruskie ludnością Lotaryngii. Na propozycją Bismarka król pruski nałożył na nią dziesięć milionów franków kontrybucji, którą z brandenburgską surowością ściągnięto, nieoszczędzając biednych, już poprzedniemi kontrybucjami i nieustającemi rekwizycjami do ruiny doprowadzonych gospodarzy.

Nie na tem jednak koniec. Graf Renard prefekt pruski w Nancy, którego zadaniem było ubożyć i niszczyć piękną stolicę Lotaryngii, dźwigniętą staraniem króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, kazał Francuzom reperować most potrzebny Niemcom. Rozkazu tego nikt nie usłuchał. Gdy zaś robotnicy i za pieniądze nie chcieli robić, wówczas prefekt pruski polecił zabrać przymusem pięćset pracujących z fabryk i w tym celu zatrzymał wszelką czynność nie tylko w fabrykach, ale i w warsztatach. Fabrykant lub rzemieślnik, który pomimo Renardowego zakazu nie zatrzymał u siebie roboty i nie dostarczył robotnika, płacić musiał karę dziennie od tysiąca do piętnastu tysięcy franków stosownie do uznania prefekta.

Ale i tym sposobem nie zebrano jeszcze potrzebnej do budowy mostu ilości robotników. Wiele bowiem fabryk już dawniej zamknięto z tego powodu, że młodzi i silniejsi pracownicy pouchodzili z domów do armii lub do wolnych strzelców. Gdy zaś ani dobrowolnie ani też drogą rekwizycji Niemcy robotnika nie dostali, pruski komendant w Toulu wpadł na oryginalny koncept dostarczenia potrzebnej ilości rąk do budowy mostu.

Ogłosił afiszami koncert wojskowej kapeli. Muzyka o naznaczonej godzinie zagrała na rynku miasta. Wdzięczne tony jej ponuro rozlegały się o potrzaskane bombami w czasie oblężenia mury wspaniałej gotyckiej katedry i zaczęły na rynek zwabiać publiczność. Z początku zaledwo kilku, potem kilkanaście, wkrótce jednak kilkaset ciekawych osób otoczyło muzykantów, wykonywujących prześliczne utwory Meyerbera, Schumana i ulubionego przez Francuzów Offenbacha.

Gdy już tłum słuchających wypełnił cały rynek, wtedy nagle na wszystkich ulicach z niego wychodzących pokazała się jednocześnie pruska piechota. Publiczność niespodziewanie otoczona, napróżno usiłowała rozejść się. Pomimo hałasu mężczyzn a płaczu kobiet, nikogo nie puszczono do domu. Wszyscy jak stali, przy dźwiękach Marsylianki, którą na ironią wziętym w pułapkę Francuzom zagrali Niemcy, zostali wyprowadzeni z miasta do Fontenoy i tam zmuszeni do roboty przy moście. Opierających się bito kolbami, leniwych popędzano biczami.

Obok parobka w bluzie znosił kamienie mer miasta w glansowanych rękawiczkach; obok pana kopać musiał służący. Nie miano względu, ani na stan, ani na wiek ani nawet na płeć. Kobiety w czarnych jedwabnych sukniach zajęte zostały przenoszeniem narzędzi roboczych, a potem dostarczać musiały żywności pracującym mężom, synom i braciom.

Gdy ocierając pot lejący się z czoła Francuzi przeklinali niemieckie koncerta, znalazł się tam może pomiędzy nimi choć jeden, który przypomniał sobie opisy, w jakie dawniej nie wierzył, przymusowych robót Polaków w rotach i w kopalniach aresztanckich Syberji!

XII.

Ksiądz.

Piękny departament Marny, produkujący szampańskie wino, bardzo wiele od Prusaków ucierpiał. Winnice jego zniszczone, piwnice wypróżnione, a miasta wyludnione zostały. Pod pozorem rekwizycji, żołnierze niemieccy rabowali wsie i zamki. Rabunki te z systematycznością prowadzone, spadały regularnie raz na tydzień na mieszkańców. Żołnierze przez dwie lub trzy godziny gospodarowania w cudzych spiżarniach i szafach, przygotowywali sobie na dni sześć jedzenie, ubranie i pieniądze. Gdy się te wyczerpały, oficer zwykle wyższego stopnia, dawał garnizonowi rozkaz do nowego rabunku.

Mieszkańcy, chociaż przez kilka miesięcy przyzwyczaili się już byli do niemieckiego gospodarstwa, jednakże obojętnie patrzeć nie mogli, jak żołnierze unosili ich dobytek. Nie dawali go więc dobrowolnie, a gwałtem wzięty, starali się wyrwać z rąk napastników. Dawało to powód do krwawych zajść i okrucieństwa ze strony niemieckiej, o jakiem nawet Kabylowie nie mieli wyobrażenia.

Jedna z tych kolumn rekwirujących po wsiach na początku lutego, odznaczyła się nieludzkością. Kobiety, które zwykle bardzo zapalczywie występują w obronie ruchomości, nie dawały żołdakom kur i pierzyn swoich, a gdy ich nie mogły pięściami obronić, broniły swej chudoby łzami i niemowlętami. Waleczni jednak żołnierze króla, pobożnie szczycącego się pomocą Opatrzności, nie zatrzymali się przed bronią, która zwykła rozbrajać chrześciańskiego wojownika. Uczeni i publicyści niemieccy nazwali oszczędzanie nieprzyjaznego ludu i litość dla niego chorobliwą sentymentalnością, czytający więc dzieła i gazety żołnierze, nie okazali się bynajmniej litościwymi, i bili nawet kobiety.

Oburzeni zniewagą żon swoich, chłopi w parafii Cuchery, powyciągali broń, którą ukryli na cmentarzu koło kościoła, i w nocy z 6 na 7 lutego 1871 zaczaili się na górach, przez które wiedzie droga do wsi Belval. Wkrótce pokazali się na niej Prusacy, obciążeni łupami. Szli i jechali z wolna, nieprzeczuwające niebezpieczeństwa, gdy nagle ze wszystkich stron padły na nich strzały. Ten i ów się powalił, reszta porzuciwszy łupy uciekła.

Jenerał gubernator pruski Rozenberg-Gruszczyński, rezydujący w Reims, strasznym zapałał gniewem, i winnych ukarać surowo rozkazał.

Chłopi strzelali w obrębie parafii Cuchery, więc to pewno proboszcz podmówił ich do nieprzyjaznego przeciwko niemieckim wojskom wystąpienia. Zauważyć tu należy, że Prusacy podobnie jak Moskale, nieprzyjaźń ku sobie ludu, nie przypisują własnemu, niesprawiedliwemu postępowaniu, ani też uczuciu patrjotycznemu włościan, ale intrygom księży. Obwinianie księży o przyczynę patrjotycznych objawów w ludzie, stało się zwyczajem w obu tych militarnych państwach, więc też nie troszcząc się o dowody, żandarmerja polowa porwała proboszcza, księdza Karola Miroy, czterdzieści dwa lat liczącego, z jego cichej i miłej plebanii, stojącej przy kościele w Cuchery, i zawiozła do więzienia w Reims. Porwanie proboszcza wywarło ogólne prawie osłupienie w parafii, ksiądz Miroy bowiem był człowiekiem świątobliwym i prawdziwym dobroczyńcą parafian. Kochali go i słuchali jak ojca, czcząc w nim zacność kapłańską i zarazem charakter obywatelski.

Badanie proboszcza w sądzie wojennym było krótkie. Napróżno przekonywał niemieckich sędziów o swej niewinności, napróżno parafianie wstawiali się za swoim ojcem duchownym wyrok zapadł na rozstrzelanie.

Dnia 12. lutego, skoro tylko ciemności nocne rozprószyły się, wyprowadzono z więzienia na plac egzekucji pobożnego kapłana. Przechodząc, rzucił okiem łzą zamglonem na katedrę, w której się koronowali dawni królowie francuscy, i szepcząc modlitwy, stanął nad swoim grobem. Zawiązano mu oczy, przywiązano do słupa, kilkanaście strzałów się rozległo, i przybył Francji męczennik, jakich my już liczymy tysiącami.

XIII.

Lasy.

Wspaniałe lasy, pokrywające szczyty gór Ardeńskich, zwróciły pożądliwe oko najezdniczej władzy. Zanominowała niemieckiego nadleśniczego, leśniczych, inspektorów leśnych i rozkazała im niszczyć ozdobę gór, zysk zaś z drzewa wlewać do kas wojenno-pruskich.

Przeciwko temu postanowieniu, sprzecznemu z prawem narodów i niezgodnemu ze sposobami prowadzenia wojny przez ucywilizowane narody, zaprotestował w Tours minister spraw wewnętrznych i wojny Gambetta.

Prusacy nie zważali na jego protest i pod siekierami ludzi przez nich wynajętych, waliły się starożytne dęby, wyniosłe sosny i rossochate jawory. Wówczas Gambetta wydał rozkaz zabraniający Francuzom wszelkiego udziału w rębaniu i kupowaniu drzewa. Każdego zaś coby się okazał winnym udziału w karygodnej czynności niszczenia własności narodowej, oddawał pod sąd wojenny.

Rozkaz ten spowodował Prusaków do szukania wspólników pomiędzy swoimi ro-

nie jednomyślnie został wybrany na rządzcę Francji.

W skład komisji doradczej, dodanej Thiersowi do układów, powołano przedstawicieli różnych stronnictw, znanych jednak z pokojowego usposobienia. Z republikanów wszedł do niej tylko p. Lefranc, ów sprawozdawca wniosku o oddaniu Thiersowi władzy najwyższej.

Szemranie przeciwko takiemu zwrotowi zaledwie dawało się dostrzegać w stolicy Francji, chociaż i tam jak nam donoszą, reakcja górą a upadek ducha jest tak wielkim, iż obrzydzenie wywołuje.

Zmyślny Bismark nie zaniedba takiego stanu rzeczy użyć na swą korzyść i wkrótce zapewne dowiemy się, iż protest deputowanych z prowincyj zagrożonych zaborem, przesłany prowadzącym układy, nie wywarł żadnego skutku, i że p. Thiers imieniem Francji podpisał pokój, oddający część jej na pastwę najezdzców.

Ministerjalna „Provinzial-Correspondenz“ pisząc o układach, wyraża się, iż żądania pruskie są dość umiarkowane. O ile jednak przypominamy sobie, to tenże dziennik domagał się zaboru Alzacji i Lotaryngii, zabrania Belfortu i zapłacenia kosztów wojennych według rachunku, ułożonego przez władze pruskie. Obecnie zaś wszystko przemawia za tem, iż zwycięzca ubezwładniwszy Francję, od swoich żądań nie odstąpi, zwłaszcza, że rządy neutralne nie kwapią się z zabraniem głosu w tej kwestji. W społeczności francuzkiej głównie zaś widzimy zabiegi o powstrzymanie tryumfalnego wejścia Prusaków do Paryża. Zdaje się, iż przywódcy Francji godzą się z koniecznością przyjęcia żądań Bismarka, chcąc go tylko odwieść od kroku, który duma cesarza niemieckiego doprowadzić do skutku postanowiła.

Dzieniki francuzkie donoszą, iż honor Francji ocalonym został -- czyby więc, gdy najezdca obiera ją z złota i część jej ziemi zagrabia, powstrzymanie Prusaków od tryumfalnego przez Paryż przejazdu lub wzmianka w traktacie pokojowym o waleczności pobitej armii, honor Francji ocalić miała?

To pewna jednakże, że Francja dotąd przeważny wpływ na bieg wypadków w Europie mająca, skutkiem wojny dzisiejszej wiele traci na znaczeniu. Odstępując zaś najezdcy kilka milionów może najwięcej patrjotycznego ludu, sposobić się musi do wyrabiania wewnątrz sił nowych dla wynagrodzenia strat poniesionych, dla odzyskania utraconego stanowiska, dla odebrania oderwanych jej prowincyj. Zasoby Francji są niezmierne, wiemy o tem, przy pracy więc zdoła jeszcze ona odzyskać to co utraciła, stanie na czele cywilizacji, po zawarciu jednak pokoju nie wolno jest jej stracić jednej choćby chwili napróżno, ale zdwojeniem usiłowań ma obowiązek nadrobić to, co lekkomyślnością utraciła. W tem jednak napotka ona liczne trudności. Reorganizacja wewnętrzna nie łatwo da się uskutecznić. Thiers z podpisaniem pokoju zejść musi z widowni politycznej.

---

dakami i sąsiednimi Belgami, nic zwracającymi uwagi na postanowienia rządu francuskiego. Jak Moskale i Niemcy pomimo prawa rządu Narodowego z 1863 r., zabraniającego kupować narodowe lub skonfiskowane dobra od władz carskich, dobra takie na Litwie i na Rusi nabywali w mniemaniu, że nigdy prawo polskie nie będzie tam zastosowanem, tak też i wymienieni cudzoziemcy we Francji rzucili się na jej własność w przekonaniu, że przewaga pruska zasłonić ich potrafi przed skutkami prawa.

Omylili się, znaleźli się bowiem ludzie, którzy im pokazali, że sprawiedliwość nawet pod najazdem dosięgnąć umie występnych. Wolni strzelcy ardeńscy stanęli w obronie lasów i czynili wyprawy na leśnych urzędników oraz ich robotników, postawionych pod zasłoną wojska pruskiego.

Dnia 14. stycznia b. r. dzielny oddział franktirerów dowiedziawszy się, że w okolicach wsi La Chapelle Prusacy ścinają drzewa, wyruszył w liczbie 60ciu ludzi w głąb lasu i tam natarł na niszczycieli. Robotnicy nie opierali się, złożyli siekiery i szczęśliwi z darowanego im życia, rozeszli się do domów.

Wolni strzelcy tymczasem pospieszyli do wsi, gdzie znajdowała się mała załoga dla obrony leśnego urzędu. Żołnierze pruscy grali w karty w karczmie, gdy wpadł pomiędzy nich leśny inspektor z wiadomością o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Porzucili karty, wódkę i pieniądze, lecz zanim zdołali broń uchwycić, już ich prażyć zaczął ogień wolnych strzelców. Kilku zostało ranionych, reszta uciekła. Pomiędzy poległymi był leśny urzędnik, Belgijczyk, słusznie ukarany za nieszanowanie woli wielkiego lubo pobitego narodu.

Od tego wypadku leśnej ciszy w Ardenach nie przerywał już pruski topor.

Za zatwierdzenie rozbioru słusznie czy niesłusznie, jednak naród czynić będzie go zawsze odpowiedzialnym. Dziś pośród znękania ogólnego góruje po nad wszystkiem chęć uwolnienia się od nieszczęść krwawego dramatu, gdy jednak to nastąpi, wówczas wzniesie się walka różnych stronnictw. Ludność paryska w ostatniem głosowaniu dała wotum nieufności byłym swym reprezentantom, dzierżącym od 4. września władzę najwyższą, a w ich miejsce powołała nieprzyjazne im osoby, nie ścierpi bezsprzecznie długo rządów Thiers'a, gdy tylko nieprzyjaciel kraj opuści. Jednocześnie pretendenci do tronu szerzyć na swą korzyść intryg nie zaniedbają. Po uporaniu się więc z najazdem, który spustoszył piękne niwy Francji, grozi jej jeszcze walka wewnętrzna. Jak z niej wyjdzie? Trudno jest dziś o tem przesądzać.

Słowo o wszechnicy lwowskiej.

Znika dzięki Bogu coraz bardziej owa generacja germanizatorów, która jakby szarańcza na żyznej naszej ziemi za dawnych dobrych czasów się rozsiadła. Nowa generacja, która w miejsce tych dawnych rycerzy idei pangermańskiej wstąpiła, jest całkiem odmienną. Dziwne jest to zjawisko! Oto synowie najzaciętszych wrogów polskiej narodowości porzucają tradycję wynarodowienia i stają się użytecznymi obywatelami ziemi rodzinnej. Imiona dawniej częstokroć znienawidzone w drugiej lub trzeciej generacji stają się szanowanemi, — i zdaje się, jakby tchnienie ożywcze powietrza naszego zamieniało wrogie nam żywioły w przyjaźne.

Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i urzędach, jakkolwiek dotąd niezupełnie przeprowadzone, usunęło z pod nóg podstawę wszelkim zapędom germanizatorskim. Wprawdzie niektóre pisma wiedeńskie nie mogą się nadziwić, iż tak stanowczo odpychamy od siebie kulturę niemiecką — wprawdzie radeby nam odjąć i to, cośmy dotąd uzyskali — ale kraj nasz wolniej oddycha i znika pomału owa przepaść, która dawniej oddzielała urzędnika od reszty społeczeństwa naszego.

Jedyną instytucją, w której dotąd jeszcze niewygasła tradycja niemczenia, w której germanizatorstwo, jak bujny jaki pasożyt w całej pełni jeszcze się rozpiera, jest wszechnica lwowska — a mianowicie Wydział filozoficzny.

Klika niemieckich profesorów, uważająca się za kolporterów kultury niemieckiej występuje w tym fakultecie z taką arogancją, z taką bezwzględnością, jak tego prawie niema przykładu. Wszystko co polskie wprawia tych panów w wściekłość, aby oplwać i zochydzić kraj, który ma to nieszczęście, iż swoim chlebem musi ich tuczyć.

Przed kilku dniami mieliśmy przykład tego postępowania na posiedzeniu Towarzystwa technicznego. Z całą bezwzględnością pruską propagują swoje zamysły i nieodstraszają się nawet tem, iż ta ich propaganda żadnego nie osiąga skutku i ci panowie ze swemi usiłowaniami zupełnie pozostają osamotnieni, — a to tembardziej, iż postępowanie ich nie jest poparte powagą umiejętności. Są to bowiem po największej części ludzie, którzy dla swej nieudolności nie potrafili sobie znaleźć miejsca na niemieckich uniwersytetach i słusznie zasługują na nazwę *maroderów umiejętności*.

Niedawno temu opisał jeden z dzienników krajowych postępowanie tego kolegjum w sprawie habilitacji dr. Zakrzewskiego. Takich przykładów można liczyć na dziesiątki. Przy każdej sposobności — systematycznie występują profesorowie niemieccy przeciw wszystkiemu, co tylko z daleka mogłoby się przyczynić do uwzględnienia narodowości polskiej.

Nie starają się ci panowie w takich razach nawet o przyzwoite motywa. Mając większość głosów zapewnioną występują z cyniczną bezwzględnością, na jaką tylko Prusacy zdobyć się potrafią.

Przypominamy fakt, o którym już dawniej donosiły dzienniki, t. j. obsadzenie katedry literatury niemieckiej. Upierali się niemieccy profesorowie, aby pozostawić przy tej katedrze dr. Hlocha, o którym skonstatowano, że cierpi na pomięszanie zmysłów. Gdy zaś to już było niemożebnem, proponowali na tę katedrę p. Jandaureka, suplenta gimnazjalnego, pomimo iż dr. Janota się o nią starał, z tego tylko powodu, iż p. Jandaurek znany jest jako jeden z najzaciętszych „Kulturträgerów“ niemieckich.

Świeży fakt posłuży jeszcze bardziej do ilustracji postępowania falangi niemieckiej, na wydziale filozoficznym. Po dr. Lemochu opróżnioną była katedra matematyki. Opinia publiczna i głosy ludzi poważnych wskazywały na dr. Żmurkę, profesora akademii technicznej, jako na osobistość, która najbardziej odpowiada wszelkim wymogom, gdyż dr. Żmurko uznany jest tak w kraju jak i za granicą jako znakomitość w swoim zawodzie. Ale dr. Żmurko zdawał się pp. profesorom niebezpiecznym. Oddano tedy tę katedrę matematyki dr. Handlowi, profesorowi fizyki, który matematyką o tyle tylko się trudnił, o ile ta do jego przedmiotu było mu potrzebną. Najciekawszem jednak jest motywowanie tego kroku. Oto mówią ci panowie, iż profesora Handla proponują: *„damit kein Unfug geschieht“*, to znaczy, aby żaden z Polaków katedry tej nie otrzymał.

W najnowszym czasie opróżnioną została po dr. Weissie katedra botaniki. Kilku ze wszech miar uzdolnionych kandydatów podało się o te posady. Ale mają to nieszczęście, iż są Polakami, muszą więc na pewno na posadę tę zrezygnować.

Wobec takiej gospodarki na wydziale filozoficznym, zadziwiającem jest istotnie, iż publiczność, a mianowicie dziennikarstwo sprawą tą więcej się nie zajmuje, a co bardziej, iż nawet w kolegium profesorów wydziału filozoficznego żaden głos w tej sprawie się nie odezwie. Ustaliło się w Europie przekonanie, iż Polacy, to naród niesforny, który ciągle i zawsze stoize wszystkiem w opozycji. To przekonanie pokazuje się zupełnie nieuzasadnionem. W tym przypadku jesteśmy potulni jak baranki i nie odważymy się na śmiałe słowo. W kolegium profesorów wydziału filozoficznego zasiadają z Polaków pp. dr. Małecki, Liske i Krentz, nie licząc nawet dr. Ogonowskiego, który jest wyznania ruskiego i dr. Wróbla, na którym tylko nazwisko jest polskiem.

Uchwały zaś zapadają w tem kolegium po największej części jednogłośnie. Żaden z Polaków nie wystąpi ze zdaniem przeciwnem. Dr. Liske ma tylko głos doradczy, że zaś dr. Kreutz nie występuje przeciw arogancjom kliki niemieckiej, to nas mniej zadziwia. Głos jego jako bardzo młodego profesora nie miałby może jeszcze tyle siły, aby stanowić skuteczną opozycję, być zresztą może, iż nieśmiałość jego jako całkiem nowego profesora da się poniekąd wytłumaczyć.

Ale co nas bardziej zadziwia, to jest milczenie tak poważnego, tak silnego i wymownego głosu, jakim jest głos dr. Małeckiego.

Gdy uchwała podobna w górze przytoczonym w kolegium zapadnie, każdy mimowolnie się zapyta: „Czyż już niema nikogo, którybу się ujął, cóż na to mówi dr. Małecki? — Wtedy zawsze słychać odpowiedź: „Dr. Małeckiego nie było na posiedzeniu!“

Przed kilku laty podobną była sytuacja na wydziale prawniczym. Dr. Zielonacki był tam jedynym Polakiem, mającym głos w radzie profesorów. Niemieccy profesorowie również i tam dążyli do pokrzywdzania ciągłego narodowości polskiej. Dr. Zielonacki stał zawsze konsekwentnie w obronie swojej narodowości, a chociaż prawie zawsze go przegłosowano, to jednakże *gutta cavat lapidem* — głos był podniesiony — osobne wotum postawione — wyłom zrobiony. Tym sposobem opozycja wzniosła się wreszcie tak, iż obecnie już prawie równowaga jest przywrócona a przynajmniej owa bezwzględna przewaga kliki niemieckiej uchyloną. Prawda, że w skutek wystąpień swoich zjednał sobie dr. Zielonacki nieprzebłaganą nienawiść Niemców, która to nienawiść przy każdej sposobności się objawiała. I tak np. według zwyczajów od dawna przestrzeganych kilkakrotnie przyszła kolej na dr. Zielonackiego, iż miał być wybrany dziekanem. Falanga niemiecka związawszy się solidarnie, umiała wybór ten wbrew zwyczajom udaremnić. Obecnie jednak na wydziale prawniczym rzecz stoi tak, iż przy głosowaniu głos dr. Buhla rozstrzyga na korzyść jednej lub drugiej strony. Ponieważ zaś Dr. Buhl jakkolwiek Niemiec bynajmniej nie trzyma się kliki niemieckiej i zajął stanowisko zupełnie bezstronne i przedmiotowe, więc też najczęściej uchwały zapadają w myśl wniosków ze strony polskiej postawionych.

Dla czegóż dotąd na wydziale filozoficznym stan jest daleko gorszy? Czy nie byłoby dobrze wziąć sobie za przykład ciągłą, konsekwentną, nieustającą opozycję dr. Zielonackiego przeciw zachciankom niemieckim?

Kto jest najwłaściwszym do prowadzenia tej opozycji a obowiązku tego w nio wytłumaczony sposób zaniedbuje — niech się uderzy w piersi!

Przegląd polityczny.

(*Z wieczornego dodatku, wydanego dla prenumerantów miejscowych i tych zamiejscowych, którzy opłacili koszta dwurazowej dziennie przesyłki pocztowej*:

W środę 22. bm. wręczył poseł pruski w Wiedniu hr. Schweinitz cesarzowi austrjackiemu własnoręczny list króla Wilhelma z uwiadomieniem o przyjęciu korony cesarza Niemiec.

W Gracu zawiązał się komitet z 40 członków do zorganizowania obchodu tryumfalnego na wielką skalę dla uczczenia zwycięztw pruskich. W Berlinie nie zawiązał się jeszcze dotychczas taki komitet.

Car moskiewski wysłać ma syna swego, Włodzimirza do Berlina, aby w imieniu jego powitał powracającego z Francji zwycięzkiego Wilhelma.'

Z Wersalu donoszą, że za każdy dzień dalszego przedłużenia rozejmu jak po niedzielę, żądać będą Niemcy zapłacenia dziesięciu milionów franków.

Uniwersytet freiburgski mianował jenerała Werdera doktorem *honoris causa* za to, iż pobił Bourbakiego.

O przebiegu wtorkowej konferencji w sprawie pokoju donoszą dodatkowo z Wersalu: „Z początku bardzo daleko rozchodziły się propozycje Bismarka i Thiersa. Bismark żądał Alzacji, części Lotaryngii z Metzem jakoteż Belfortu koniecznie, półtora miliarda talarów kontrybucji i wynagrodzenia prywatnej szkody, poniesionej przez niemieckich poddanych w skutek wojny. (W jakiej sumie? p. r. *Gaz. Nar.*) Thiers proponował z początku neutralizację Alzacji i Lotaryngii, zniesienie fortec, zmniejszenie kwoty kontrybucyjnej, i odstąpienia Niemców od zamiaru wejścia do Paryża. Targ trwał długo, ale w końcu we wszystkiem — *im Grossen und im Ganzen* przystał Thiers na wszystko, czego żądał Bismark, zastrzegł sobie jednak, iż musi najpierw wysłuchać opinii komisji piętnastu i uzyskać przyzwolenie zgromadzenia narodowego, do czego żądał przedłużenia rozejmu. Na to nie chciał Bismark zgodzić się żadną miarą. Udawał się potem jednak dwa razy do króla, gdzie byli zgromadzeni następca tronu, Moltke, Roon, Blumenthal i t. p. i po długiej naradzie przedłużono rozejm na dwa dni, t. j. do niedzieli wieczora.“

Po zawarciu pokoju wejdą Niemcy „jako goście“ do Paryża, Król Wilhelm podpisze pokój w pałacu Tuileryjskim.

Norddeutsche Allg Ztg. uspokaja monarchistów, iż obecnej republiki francuzkiej nie mają przyczyny obawiać się.

Protest swój przeciwko wejściu Niemców do Paryża uzasadnia jenerał Trochu tem, iż w myśl konwencji kapitulacyjnej zobowiązali się Prusacy szanować honor wojskowy Paryża jako fortecy. Niemcy nie wzięli zewnętrznych fortyfikacyj w boju wstępnym. Jeżeliby poważyli się wejść do Paryża, spadnie na nich odium takiego gwałtu. Z uroczystym protestem powinno miasto zamknąć swoje bramy i dozwolić Niemcom, aby sobie armatami wybili otwór do wejścia. Sąd o tem haniebnem złamaniu ugody ze strony Niemców, niechaj przekaże Paryż historji.

Niemcy nie bardzo skruszyli się temi egzorcyzmami, i czynią ogromne przygotowania do tryumfalnego pochodu w mury Paryża. Protesta i zamykanie bram podobnoś nie wstrzyma ich w tem, taki tylko wynikłby ztąd praktyczny rezultat, że Paryż zapłaciłby kilkadziesiąt milionów nowej kontrybucji, a może i co gorszego spotkałoby go. Wszystkie działa fortów skierowane są jak wiadomo na miasto.

Ponieważ olbrzymie działa okrętowe jakiemi uzbrojone były forty paryzkie trudno byłoby transportować do Niemiec, tak że koszt przewozu przewyższyłby ich wartość, więc rozsadzają je Niemcy jakąś nowo wynalezioną kompozycją chemiczną w kawałki. Lawetami w piecach palą. Bronzowe działa zabierają natomiast, dla wartości materjału.

Sławną Wersalską galerję obrazów zamienili Prusacy na lazaret. W skutek ich wandalskiego zachowywania się nagromadzone tam skarby sztuki znacznie ucierpiały.

Biskup Dupanloup przybył do Bordeaux aby zasiąść w konstytuancie; jest bowiem wybrany na deputowanego. Mówią także, o czem zrobiliśmy wzmiankę wczoraj, że Thiers ma mu powierzyć tekę ministerstwa wyznań.

Rozporządzeniem francuzkiego ministra wojny jenerała Leflo, rozwiązane zostały z dniem 16 bm, wszystkie komendy wojskowe w Paryżu z wyjątkiem korpusu jenerała Faron, który obejmuje w sobie dywizję żandarmską, straży ogniowej, strażników celnych itd.

Jenerał Faidherbe nie przyjął wyboru do konstytuanty tłumacząc się tem, iż armii nie może opuszczać.

Do *Times* telegrafują z Wersalu pod d. 21. bm.: „Pokój jest już zapewniony. Dzień wejścia armij niemieckich do Paryża nie jest jeszcze wyznaczony.“

Na miasto Alençon nałożyli Prusacy 400.000 franków kontrybucji. Ponieważ jednak wyniszczona materjalnie ludność nie mogła złożyć takiej sumy, kazał komendant niemiecki uwięzić burmistrza i całą Radę miejską.

W miejsce Garibaldego został mianowany komendantem armii Wogezów jenerał Peuhoet, z poleceniem rozwiązania korpusu Garibaldczyków. Władze francuzkie aresztują wielu włoskich ochotników, rozbrajają ich i drogą przymusową odstawiają do granicy włoskiej, gdyż podburzają oni ludność Nizzy do buntów przeciw Francji.

Jest wieść, że Stefan Arago prowadzi we Florencji formalne rokowania o odstąpienie Włochom ze strony Francji Nizzy — wieść jak się zdaje nieprawdopodobna.

Druga pogłoska powiada, iż Bismark w spółce z Thiersem interweniuje we Florencji na korzyść papieża. Zdaje się jednak, że i to nie prawda, wszakżeż król pruski najformalniej oświadczył papieżowi, iż oprócz ubolewań, nic więcej po nim stolica św. spodziewać się nie może. *Tagblatt* domyśla się, że to zapewne komedja, aby skaptować sobie w przyszłym rajchstagu katolickich deputowanych. Wiedeńskie pismo powątpiewa, aby mu się udała sztuczka — nam się zaś zdaje, że dla Ledóchowskich, Morawskich i t. p. ta plewa wystarczy, aby ich zła ać.

Główny organ katolicki w Anglii, *Westminster Gazette* donosi, że papież po raz wtóry ofiarował się Francji i Wilhelmowi na rozjemcę. Co mu na tę propozycję odpowiedziano, nie wiadomo.

Czterdziestu dziewięciu prefektów z ramienia Gambetty podało się do dymisji. Mają być zastąpieni urzędnikami pokojowych usposobień.

Municypalność miasta Bayonny wysłała do Kaprery adres uznania dla Garibaldego.

Z Brukseli donoszą, że papież zamyśla przenieść tam swoją rezydencję.

Rodziny poległych w boju za Francję Włochów, otrzymały prawo pobierania pensji ze skarbu francuzkiego.

Dziennik Poznański zamieszcza list prywatny, pisany przez jedną z Polek zamieszkałych w Paryżu — daje on dokładny obraz strasznej nędzy, jaka panuje między rodakami, nie wątpimy więc, że po odczytaniu tegoż każdy z czytelników uważać będzie za świętą powinność przyjść nieszczęśliwym z pomocą i w zbieranej na emigrację składce nie zaniedba wziąć udziału, przesyłając spiesznie swój datek.

List wspomniany brzmi:

Prawdziwie z tamtego świata zgłaszam się do was, do was moi kochani, którzy ani wyobrażenia nie macie, cośmy przez te pięć miesięcy wycierpieli. w czyscu, ani w piekle cierpieć więcej nie można. Głód, zimno dokuczało z jednej strony a pożar i trzask rozsypujących się domów z drugiej strony, trwogą i przestrachem przejmowały. Na zakupienie żywności pieniędzy prawie już nikt nie miał, wszyscy żyli z racyj; na siedm osób dostawaliśmy 1 funt ryżu dziennie, a 1ut koniny dawano na jednego co trzy dni; chleb dostawaliśmy taki, że u was psyby go nie jadły. Masła wcale nie było; od początku oblężenia dostawaliśmy do kraszenia tłuszcz topiony ze starych świec łojowych. Po to wszystko trzeba było chodzić i stać na mrozie po kilka godzin. Tłok zawsze był ogromny, ludzie mdleli i umierali z głodu na ulicy. Nie raz wróciłam z niczem do moich zgłodniałych chorych spłakana i przemarzła cała. W tym czasie córka moja zległa. musieliśmy ją chorą kilka razy przenosić, bo kule padały jak grad na około Panteonu, żaden dom bezpiecznym nie był, dziecina umarła. Syn leży chory z głodu, a tu nie ma co dać, jajko kosztuje 3 franki, funt końskiej wątroby 7 fr., kwarta kartofli 4 fr. Mimo tak ciężkiej zimy nie mogliśmy ani razu w piecu palić, nie było czem, wszystkie sprzęty popalono na odgrzanie tego psiego jedzenia. Jest to mała próbka tego, cośmy wycierpieli; wiele, wiele już w życiu widziałam niedoli, ale nic równego wystawić sobie niepodobna. Mój mąż był zatrudniony od rana do późnej nocy, był jednym z urzędników rozdających żywność. Byłam nieraz świadkiem scen rozdzierających: ludzie z wybladłem i od głodu twarzami, ledwie mogący się na nogach utrzymać, żądali żywności, a tu już im co dać nie było! Błagamy was o trochę posiłku i to bez zwłoki na miłość boską. Prosimy o buliony, zwierzyny, trochę wina, dalby Pan Bóg, żeby to nas zastało przy życiu. Jest nas czworo obłożnie chorych, dzieci dwoje umarło. Podczas oblężenia umierano z głodu, dziś umierają z skutków długiego głodu i nędzy. Bóg wam zapłaci za to, co dla nas zrobicie, ale nie traćcie chwilki, bo może nie będę miała siły zebrać się na drugi list. Bóg z wami!

Kronika wojenna.

P. Juljan Grevy obrany prezydentem Zgromadzenia narodowego, urodził się w 1813 r. i jest jednym z najzdolniejszych bojowników demokracji. W siedmnastym roku życia brał już udział w rewolucji lipcowej. W 1848 jako adwokata paryskiego obrano go jednomyślnie do konstytuanty, zostawszy wiceprezydentem konstytuanty brał czynny udział w rozprawach i usadowił się pomiędzy najzręczniejszymi mowcami lewicy. Postawił on tam znakomity wniosek, którego przyjęcie zmieniłoby losy Francji; a mianowicie żeby Zgromadzenie obrało prezydenta rzeczypospolitej. Dnia 7. października 1848 poprawka ta odrzuconą była 143 głosami przeciw 158.

Po wyborach 10. grudnia i podczas sesji Izby prawodawczej, p. Grevy nie przestawał okazywać się niezłomnym przeciwnikiem reakcji i stronnictwa napoleońskiego. Po *coup d'etat* zajął znów swoje miejsce za kratkami. W r. 1868 znów wystąpił na arenę polityczną, obrany był wówczas deputowanym 22.000 głosów na 37.000. Było to pierwsze zwycięztwo odniesione w okręgu miejskim od 1852 r. W 1869 r. nikt już nie śmiał konkurować z p. Grevy.

Zgromadzenie w Bordeaux. Posiedzenie 15. lutego zapełnione było sprawdzaniem wyborów; sprawdzanie to dla braku czasu odbywa się nadzwyczaj szybko. Przy końcu posiedzenia, pisze *La Gironde*, liczne tłumy otaczały pałac zgromadzenia, który strzeżony był przez kordon gwardji narodowej. Każdy deputowany przy wyjściu swojem z pałacu, witany był okrzykiem: *Vive la République!* Okrzyki podwoiły się za ukazaniem się Wiktora Hugo na ganku. Odtąd wiwaty na cześć autora *Chatiments*, mięszały się z okrzykami na cześć rzeczypospolitej. Owacja ta, w której udział brała i gwardja narodowa, posuwała się wraz z osobą Wiktora Hugo, który odpowiadał ręką i wzrokiem tłumowi.

Według dziennika *Les Nouvelles*, Louis Blanc powitany podobnemi okrzykami, miał odpowiedzieć w następujących wyrazach:

„Alzacja w tej wojnie nieszczęśliwej oddała Francji największe usługi; każde pole walki świadczyć może o waleczności jej bohaterskich dzieci.

„Protestuję przeciw oddaniu tych ziem nieprzyjacielowi. Alzacja jest ciałem z ciała naszego, kością z naszych kości, i dlatego nie mamy wołać jedynie: „Niech żyje rzeczpospolita! ale niech żyje Alzacja francuska, niech żyje integralność ziem rzeczypospolitej francuskiej!“

W kilka chwil po tej manifestacji na placu de la Comédie, odbyła się nowa manifestacja w Cafe Bordeaux. *Liberté* tak opowiada o niej:

„Louis Blanc i Wiktor Hugo popychani tłumem, weszli tam, a za nimi tłum wpłynął, tłukąc przytem nieumyślnie kilka szyb wystawy.

„Wołano: niech żyje Louis Blanc! niech żyje Wiktor Hugo! niech żyje rzeczpospolita!

„Hugo blady i wzruszony, nie może dobyć głosu. Wreszcie odpowiada: Tak, moje dzieci, niech żyje rzeczpospolita, a przedewszystkiem niech żyje Francja!

„Louis Blanc przemawia:

— Tak, niech żyje Francja, ale Francja niepodzielna, Francja z Alzacją i Sztrasburgiem, z Lotaryngią i Metzem. Przybyliśmy tu, aby przemawiać w tym duchu, i poprzemy słowa nasze naszemi głosami. Oddać za pokój dwie prowincje, które się tak bohatersko broniły, będzie hańbą dla kraju.

„Tej hańby nie podpiszemy!

„Tłum odpowiedział na to okrzykami: Niech żyje Louis Blanc, niech żyje rzeczpospolita!“

Posiedzenie 17. lutego było nadzwyczaj zajmującem. Poruszono bowiem dnia tego kwestję największej wagi obecnie dla Francji, kwestję odstąpienia Niemcom Alzacji i Lotaryngii, kwestję zatem, której rozstrzygnienie stanowić ma o wojnie lub pokoju. Deputowany Keller odczytał deklarację w imieniu reprezentantów Wyższego Renu, Niższego Renu i Mozelli, w której mieszkańcy Alzacji i Lotaryngii oświadczają, że pragną na zawsze zostać z Francją, jako Francuzi, i zapowiadają w imieniu swojem, dzieci swo-

ich i potomków, że wiecznie rewindykować będą prawo swoje należenia do Francji.

Deklaracja ta zrobiła wielkie wrażenie. P. Keller żądał, aby Izba co rychlej dała odpowiedź na ową deklarację. Była to nadzwyczaj drażliwa rzecz dla Izby, wypowiedzieć się tak lub inaczej, na końcu każdego słowa bowiem musiał być pokój lub wojna. Thiers temu zaradził. Wezwał on Izbę, aby się rozeszła do biur swoich, i tam przygotowała odpowiedź natychmiast. Tak się też stało. Wobec trudności dyplomatycznych dano odpowiedź jak najoględniejszą, i nic prawie nie mówiącą, a mianowicie. że w bliskich rokowaniach z Prusami, Izba dając wybranym przez siebie pełnomocnictwo do traktowania, odwołuje się do ich patrjotyzmu.

Dodatek do konwencji paryskiej, w którym dopiero rozciągnięto zawieszenie broni i na cały wschodni teatr wojny podpisano dopiero d 15. lutego b r. Brzmi on:

„Podpisani, zaopatrzeni w pełnomocnictwa, na mocy których zawarli konwencję 28. stycznia z uwagi, że w pomienionej konwencji zostawionem było późniejszemu porozumieniu położenie kresu działaniom wojennym w departamentach Doubs, Joura i Cote d'Or, jakoteż pod Belfortem i ustanowienie linii demarkacyjnej między okupacją niemiecką i stanowiskami armii francuskiej od Quarré do Tombes w departamencie Yonne, następująca zawartą została konwencja dodatkowa:

Art. 1. Twierdza Belfort oddaną zostanie dowódzcy armii oblężniczej z materjałem wojennym, jaki do twierdzy należy. Załoga belfortska opuści twierdzę z honorami wojskowemi i zatrzyma broń, furgony i do wojska należący materjał wojenny wraz z archiwami wojskowemi. Dowódzcy twierdzy i armii oblężniczej porozumieją się co do wykonania powyższych zastrzeżeń, jakoteż co do szczegółów nieprzewidzianych i kierunku oraz etapów, jakiemi załoga belfortska zdążać ma do armii francuskiej po tamtej stronie linii demarkacyjnej.

Art. 2 Znajdujący się w Belforcie jeńcy niemieccy zostaną uwolnieni.

Art. 3. Linia demarkacyjna ustanowiona aż do punktu, w którym się departamenta Yonne, Niévres i Cote d'Or stykają, poprowadzoną zostanie dalej wzdłuż południowej granicy departamentu Cote d'Or aż do punktu, gdzie kolej żelazna, prowadząca z Nevers przez Autun i Chagny do Chalonu, przekracza granicę wspomnianego departamentu. Kolej ta pozostaje po za obrębem okupacji niemieckiej tak, że linia demarkacyjna ciągnąca się w odległości 1 kilometru od kolei żelaznej, dociągnie południowej granicy departamentu Cote d'Or, na wschodzie pójdzie wzdłuż granicy, która dzieli departament Saony i Loary od departamentów Cote d'Or i Jura Przeszedłszy gościńcem z Louhans do Lons le Saulnier, opuści granicę departamentów na wyżynie wsi Malaret, zkąd w taki sposób dalej się pociągnie, iż przetnie kolej żelazną z Lons le Saulnier do Bourg w odległości 11 kilometrów na południe od Lons le Saulnier, zwracając się ztamtąd przez most na Ain ku gościńcowi od Clairvaut, zkąd pójdzie wzdłuż północnej granicy okręgu St. Clais aż do granicy szwajcarskiej.

Art. 4. Twierdza Besancon zachoprowamień dziesięciu kilometrów do rozporządzenia swej załogi. Warownia Auxonne otoczoną będzie neutralnym 3 kilometrowym terenem, w którym wolną będzie komunikacja pociągów wojskowych i rządowych na kolejach żelaznych, prowadzących z Dijonu i Gray do Dole. Dowódzcy wojsk obu stron ureguluja zaopatrywanie w żywność obu twierdz i fortów, znajdujących się w departamentach Doubs i Jura w posiadaniu wojsk francuskich, jakoteż odgraniczenie promieni fortów, z których każdy liczyć będzie 3 kilometry. Ruch na kolejach i gościńcach, przechodzących przez te promienie, będzie wolny.

Art. 5. Trzy departamenta: Jura, Doubs i Cote d'Or już teraz wciągnięte zostają w rozejm zawarty w dniu 28. stycznia i na czas trwania rozejmu wszelkie inne warunki całości zastrzeżeń, przytoczonych w konwencji z 28. stycznia, wejdą w wykonanie.

Wersal 15. lutego 1871.

Juliusz Favre. — Bismark.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Pozawczoraj we czwartek wieczorem, po odprawionem zrana solennem nabożeństwie w kościele katedralnym, nowa Rada miasta Lwowa, pod prezydencją b. burmistrza pana Szemelowskiego, w wielkiej sali ratuszowej odbyła pierwsze swoje posiedzenie. Obecnych panów radnych było 88, albowiem pp Oziasz Horowic i Jaskólski złożyli swe mandaty, doktor zaś Smolka z przyczyny potrzeby nagłego wyjazdu, nie przybył tak samo jak i pp. Dymet, Mozer, Żaak, dr. Rieger Zygmunt i Simon Edward; pp. Pajączkowski, Boczkowski i dr. Frenkel są słabi, a dr. Koliszer Juliusz z niewiadomej przyczyny nie stanął.

P. Szemelowski zagaił posiedzenie następującemi słowy:

„W moc ustawy zaszczytny wypadł dla mnie obowiązek zaprosić szanownych panów na to pierwsze posiedzenie i przewodniczyć im dzisiaj w celu ukonstytuowania nowej Rady. Obowiązek ten jest dla mnie tem zaszczytniejszy i milszy, że spełniam go jako współwybrany i jako wasz kolega. Szanowni panowie! Zostaliśmy wybrani do reprezentowania miasta na mocy własnego statutu Ważne nas czekają prace, a mianowicie czekają nas sprawy tyczące się wewnętrznej organizacji, które tak samo jak i inne, dobro i pomyślność miasta na oku mając, będą przedmiotem waszych rozpraw. Znając panów dobre chęci ośmielam się rzec: miejmy nadzieję że prace nasze przy tych dobrych chęciach uwieńczone zostaną pożądanym skutkiem.

„Zagajając to pierwsze posiedzenie, pozwolę sobie, zanim biuro Rady wybranem zostanie, na podstawie §. 114. statutu i §§. 6. i 9. dotychczasowego regulaminu czynności obrad, pozwolę sobie szanowni panowie zapytać was: czy nie dobrzeby było gdybyśmy tymczasowo powołali jednego z dawnych gospodarzy i dawnego sekretarza?"

Rada zgadza się na tę propozycję w skutek czego, powołany przez przewodniczącego pan Żółkiewski zajmuje stolik po lewej jego ręce, a następnie dawny sekretarz Rady, pan Lidl, siada po prawej poczem *gremium* magistratu zostaje przedstawionem Radzie.

Po odbyciu tych formalności, przystąpiono do wyboru komisji weryfikacyjnej. P. Bałutowski proponował aby się składała z 5 członków; dr. Grott Widman i Niemczynowski z 15; dr. Madejski z 10, a p. Wieczyński z 9 lub 11, tj. liczbę nieparzystą, aby tym sposobem był zawsze głos jeden, jako głos przewodniczącego, jako głos rozstrzygający. Gdy następnie wnioski te zostały oddane pod głosowanie, Rada postanawia wybrać komisję z 11, nie wykluczając tych, którzy brali udział w obliczaniu głosów podczas wyborów, bo jak słusznie panowie dr. Hönigsman i Dobrzański dowiedli, dziecinną jest obawa, aby członkowie komisji mogli się dopuścić jakiejkolwiek w tej mierze dobrowolnej omyłki, a zresztą, jeśliby nawet cała weryfikacyjna komisja składała się z tych, którzy poprzednio do skrutynium należeli, można ułożyć tak, że każdy dziesiąty będzie kontrolował nie swoją własną pracę, lecz pracę dziewięciu innych.

Gdy przystąpiono do wyboru, z urny wypadli do składu komisji następni panowie radni: Dr. Czerkawski, dr. Gębarzewski, dr. Grott, dr Koliszer Józef, dr. Semilski, pp. Moszczański, Żaak, Szaszewski, Boczkowski, Jasiński i ks. Ufryjewicz.

Następnie pan Szemelowski wzywa zgromadzenie, aby postanowiło coś we względzie załatwiania spraw bieżących. Według dawnego regulaminu wszystkie sprawy oddawane były do rozpatrzenia i obrobienia odpowiednim sekcjom, te zaś przez swych referentów wnosiły je na *plenum* Rady. Dzisiaj, z upadkiem dawnej Rady, upadły też sekcje a nowych sekcyj wybrać nie można przed sprawdzeniem mandatów. Cóż więc robić?

Po dość długich debatach, w których brali udział panowie: Dr. Gębarzewski dr. Madejski, dr. Hönigsman i Wild, postanowiono, aby te sprawy, które za kadencji dawnej Rady wniesione już były pod obrady sekcji, zostały oddane magistratowi do załatwienia i były wnoszone do Rady na wej przez referentów lub magistrat.

Słuszny wniosek dr. Grotta, aby nieczekając nim sprawdzenie mandatów ukończonem zostanie (co zająć może 3 tygodnie), dla przyspieszenia chwili, w której nowa Rada byłaby w stanie funkcjonować regularnie, wybrano osobną komisję z 5 dla przejrzenia dawnego regulaminu obrad i wskazania w nim potrzebnych, w myśl nowego statutu, porobienia odmian, wniosek ten pomimo, powiadamy, całej swej słuszności nie utrzymał się. Słaba bardzo większość była przeciw niemu Poczem o godzinie 8½ Rada się rozchodzi.

KRONIKA.

— **Kurjerek lwowski.** Mieszkańcy Łyczakowa, owego wielkiego i ludnego przedmieścia, użalają się nie bez słuszności na zarząd pocztowy, że na całej ćwierćmilowej długości, od komory do rogatki Łyczakowskiej, tudzież w ulicach obocznych: Piekarskiej i Strzeleckiej, nie umieszczono ani jednej skrzynki na listy, co zmusza ich do przykrych pielgrzymek po zabłoconych chodnikach, gdy z listem zniewoleni są udawać się aż do filii pocztowej przy ulicy Pańskiej. W pobliżu kościoła św. Antoniego, gdzie jest węzeł ulic, byłoby miejsce stosowne do umieszczenia tej skrzynki.

Z początkiem miesiąca kwietnia r b. wychodzić zacznie we Lwowie w zeszytach kwartalnych, ilustrowane pismo przyrodnicze pod nazwą *Przyrodnik*. Mający się pojawić wkrótce program tego pisma, ogłosi bliższą o niem wiadomość i warunki przedpłaty.

W poniedziałek, d. 27. b. m. dane będzie w teatrze przedstawienie amatorskie na rzecz rodaków we Francji. Program składają: 1) Komedja w 1. akcie Alfreda de Musset „Caprice". — 2) Koncert: a. Kwartet z opery „Rigoletto"; b. Solo tenorowe; c. Koncert na skrzypcach. — 3) „Filiżanka herbaty", komedja w 1. akcie. — 4) Obraz z żywych osób. Biletów lóż i krzeseł dostać można w cukierni p. Rotlendera i w magazynie p. Schwarca; innych miejsc w kasie teatralnej.

Przypominamy, że dzisiaj wieczorem o godzinie 6. odbędzie się w ratuszowej sali pierwszy wykład p. Henryka Schmitta „Z dziejów porozbiorowych Polski". Połowa dochodu na rzecz wychodźtwa polskiego dotkniętego niedostatkiem z powodu wojny we Francji. — Biletów dostać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach i cukierniach.

Dziś odbędzie się w sali ratuszowej koncert skrzypka Stanisława Taborowskiego z uprzejmym współudziałem panny Hubertównej, pp. dyrektora Mikulego i Wysockiego. Program: 1) Koncertstück (fantazja appassionata) Vieuxtemps'a, wykona p. St. Taborowski. — 2) Tren Kochanowskiego, z muzyką Moniuszki, odśpiewa p. Wysocki. — 3) Satanella Taborowskiego, wykona p. St Taborowski. — 4) a. Cavatina Pazia z Hugenotów Meyerbeera; b. Lilja Schumana, odśpiewa panna Hubertówna. — 5) Węgierska fantazja Edm. Singera, wykona p. St. Taborowski. — 6) La stella confidente, romans z towarz. fortepianu i wiolonczelli, Robaudi, odśpiewa p. Wysocki. — 7) Fantazja na ukraińskie i cygańskie motywa (na przestrojonych skrzypcach), wykona p. St. Taborowski.

Złodziej, który niedawno skradł w pomieszkaniu lekarza dr. K. w drugiej dzielnicy srebrne świeczniki, został wczoraj w osobie pewnego kandydata nauczycielskiego, już sądownie karanego, przytrzymany przez rewizora Zaklińskiego. Równocześnie się pokazało, że to ten sam przemysłowiec, który uwijał się po klasztorach, i skradł zegarek złoty i srebrny. Oprócz tego popełnił kilka innych kradzieży, a w środę podczas ostatniego posiedzenia dawnej rady miejskiej zakradł się do garderoby, lecz na szczęście został przez woźnego spostrzeżony i odprawiony, wymawiał się bowiem, że szuka p. burmistrza. Inaczej prawdopodobnie kilku z szanownych rajców jeszcze na schyłku swojej czynności byłoby utraciło swoje kapoty Przy aresztowaniu jegomość ten sprawował się jak nam mówiono, bardzo zuchwale i szyderczo.

Dnia 22. b. m. wieczorem skradziono za rogatką Żółkiewską z wozu podczas jazdy pewnemu oficerowi kuferek z rzeczami wartości 100 zł., a dnia następnego kuferek ten, niestety już próżny, znaleziony został obok więzienia Brygitek na ulicy.

W tych dniach włamał się w Sokolnikach pod Lwowem złodziej do zamkniętego pomieszkania młodej pary włościańskiej, i skradł korale, wartości przeszło 100 złr. i kilka kożuchów. Złodziej został we Lwowie wyśledzony w osobie pewnego wyrobnika, który był także gościem na uczcie weselnej owej młodej pary.

Dziennik Lwowski dowiaduje się, że w środę popielcową przywieziono do tutejszego szpitala powszechnego kobietę, która powiła dzieci, zrośnięte z sobą piersiami i brzuchem. Dzieci te nie żyją, matka zaś dzięki zręczności d-ra Festenburga uratowana.

Wczoraj z niewiadomych dotąd przyczyn, spóźnił się krakowski pociąg poranny o godzin cztery, dzienniki więc i listy otrzymaliśmy dopiero w południe.

— **Nieszczęsne wypadki.** W Wierzbowcu w powiecie czortkowskim zamarzł d. 12. b. m. włościanin Jan Żuraw. — W Kamionkach Wielkich w powiecie kołomyjskim zagorzał na śmierć dnia 8. b. m. włościanin Fedor Iwanczyszyn. — W Niedzwiadach w powiecie ropczyckim podczas wesela został włościanin Stanisław Żurawski niebezpiecznie raniony wystrzałem ze strzelby przez innego włościanina.—Na Zwierzyńcu pod Krakowem powiesił się 15. b. m. włościanin Błażej Baran. W Orelcu w powiecie śniatyńskim zagorzała na śmierć d. 13. b. m. włościanka Hafia Mamoruz. — Koło Podhorca w pow. stryjskim zamarzł w nocy 9 b. m. włościanin z Lisowiec, Iwan Kuszyna. — Pod Chrzanowem zmarzł 14. b. m. włościanin z Płazy, Jan Wójcik. — Dnia 30. stycznia zamarzła w Stupesianach w pow. liskim włościanka, Ewa Kabała.

— **O wylewach rzek** odbiera *Gaz. Lwow.* następujące wiadomości: Lody Wisłoki ruszyły 20. bm. Nazajutrz Wisłoka zalała 15 gmin powiatu Mieleckiego. Klęska jest ogromna. Starostwo rozdało pomiędzy gminy dotknięte wylewem 20 cetnarów chleba i rozesłało urzędników po obie strony rzeki dla zarządzania środków zaradczych. W Haliczu dna 22. bm. stan wody w Dniestrze wynosił na moście 6 stóp 2 cale po nad zero Lód pękł na 150 sążni. Obawiano się, że w dniu tym pękną lody zupełnie i nastąpi wylew Dniestru.

Na Wiśle pękły lody na przestrzeni od Hubienic do Słupca dnia 21. wieczorem, kry spokojnie odpływać zaczęły, lecz w nocy uformował się pod Glinami w pow. mieleckim zator, który aż po Maniów sięgał i całe koryto Wisły zapełniał. W skutek tego wezbrała woda na Wiśle pod Maniowem i Słupcem do nadzwyczajnej wysokości, tak, że w razie gdyby takowa jeszcze 18 cali przybrała, mogłaby zatopić okolicę Maniowa, Borków i Słupca W skutek zatoru pod Niepołomicami wsie Brzegi i Grabie dnia 23. bm. zostały zalane wodą. Most na wale kolejowym pod Niepołomicami został przerwany, poczem woda zalała okolice od Niepołomic ku grobli.

— **W Pradze** dnia 20. b. m. była także powódź, gdyż Wełtawa wezbrała i kra chwilowo zagrażała mostom i młynom. Niebezpieczeństwo jednak minęło już. Łaba d. 21. b. m. wylała pod Melnikiem z powodu utworzenia się zatoru pod Berszkowcami.

— **Z nad Dniestru** d. 21. lutego Kraj nasz ubogi, rządzony po macoszemu nie wiele ma źródeł dochodów, jednakże na głos nieszczęśliwych nie odwraca ucha i dzieli się skromnemi zasobami swojemi, a składki w najrozmaitszych formach płyną zewsząd.

Na wsparcie emigracji polskiej odbył się w Wojniłowie na dniu 19. b. m. bal, którego inicjatywę zawdzięczamy pewnej szlachetnej damie z okolicy która do wszelkich celów szlachetnych zwykła pierwsza rękę przykładać. Pomimo że znaczna część zaproszonych gości zapewne dla słotnego dnia nie przybyła, jednakże kto rad był przyczynić się do wsparcia nieszczęśliwych braci naszych i miał chęć zabawy, ten przybył, tego nie żałował, albowiem pod każdym względem udał się jak najlepiej. Wszyscy byli zadowoleni i wszyscy bawili się wybornie, w czem zasługa należy się trzem panom z okolicy, którzy jako gospadarze nie szczędząc trudów i kosztów aranżowaniem balu zajęli się byli, podczas całej zabawy o każdym i o wszystkiem pamiętali, i szczególną uprzejmością swoją w całem towarzystwie szczerą wesołość i swobodę utrzymać umieli, za co im szczerze dziękujemy.

Czystego dochodu wpłynęło 200 złr.

— **Jarosław,** d. 22. lutego Już po raz drugi dało tu Towarzystwo amatorskie przedstawienie na cele dobroczynne; ostatnie odbyło się w poniedziałek d. 20. lutego. Przedstawiono dwie komedje: „Szkoda wąsów" i „Przybłęda". O pierwszej sztuce, t. j. „Szkoda wąsów", nie da się nic powiedzieć; gdyby nie panna W. w roli Dorotki i p. B. w roli Orgona, toby można bez skrupułu powiedzieć, że szkoda czasu i atłasu. „Przybłędę" odegrano, jak na amatorów, bardzo dobrze; tylko gra amatora w roli artysty, z pewną rażącą przesadą i afektacją była oddana, co przypisujemy nienauczeniu się roli.

Na powszechne uznanie zasłużyła gra panny W., która jak w pierwszej tak i tej sztuce okazała pewność siebie w zawodzie dramatycznym, jako też nie można pominąć, iż panna G. zrobiła niepospolitą przyjemność tak swoim śpiewem jak i całem wystąpieniem. Pan B. w roli diaka cokolwiek przesadzał — zresztą grał doskonale.

Co do kostiumów, wiemy, że nie można stawiać przesadnych wymagań do początkowego teatru amatorskiego, jednakże zwrócilibyśmy uwagę pp. reżyserów na to, iż n. p. stosowne i odpowiednie ubranie wójta sielskiego w sukmanę nie byłoby było kosztowniejszem jak ubranie go w kurtkę żokejską, a byłoby więcej naturalnem i odpowiedniem.

Cieszymy się jednak, że nasze miasto wpadło przecież po latach na ten tak miły sposób rozbudzenia ogólnego interesu towarzyskiego; — zawdzięczyć to mamy niektórym osobistościom, które z prawdziwem poświęceniem pracują nad wyrugowaniem Precliczkowstwa z naszego miasta, w którem od tak dawna Wencliczki *et consortes* rej wodzili i publiczność „*Kränzchenami*" bawili i kształcili.

— **Brody** d. 22. lutego. Od niepamiętnych czasów po wszystkich ulicach naszego miasta przed rajonem celnym są rogatki miejskie, przez które wjeżdzając, opłaca się od konia 7 ct; tymczasem od wieśniaków pobierają po 8 ct., tytułem targowego 1 ct.,

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 20. lutego. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 442, węgierskich 813, niemieckich 722 — razem 1979. Targ był cokolwiek lepszy, płacono za galicyjskie cetnar po 32 do 33 złr., węgierskie 32 do 33.50 za najlepsze. Wszystko zostało rozprzedane.

J. Krzysztofowicz.
Caffé Stierböck, Leopoldstadt.

Lwów d. 22. lutego. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.40—9.60, żyta 160 fnt. 5.40—5.50, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—, jęczmień 140 fnt. 4.70—4.90, hreczka 140 fnt. 4.30—4.50, owies 100 ft. 3.00—3.15, kukurudza 170 fnt. 7.00—7.25, groch 6.75 7.50 złr., soczewica 180 fnt. 6.80—7.50, fasola 180 fnt. 7.75 9.50, jagły 180 fnt. 11.00—13.25, koniczyna 180 fnt. 55—58 złr., rzepak zimowy 150 funtów 15.50—15.75 złr.; rzepak letny 150 fnt. 13.05—13.50 złr., lnianka 150 funt 10.00—10.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5.50—5.65, siemię lniane 150 fnt. 9.25—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.00—17.50 złr., anyż płaski ctn, 14.—15.25 złr., kminek 100 fnt. 16.00—17.50 zł., len 100 fnt. 14—24 złr., konopie 100 fnt. 13—18.50 złr. chmielu 100 fnt. 18—22 złr., miód z woskiem 100 fnt. 23.—26.50 złr., miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt. 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100—103 złr., potaż słomiany 100 fnt. 12.—12.50 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.50—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt. 28.—30., olej rzep. rafin. 100 fnt. 33—35. złr. olej lniany surowy 100 ft. 27—28 złr., olej konopny surowy 100 ft 26.50,27 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—31.5 złr., olej słonecznikowy 100 fnt. 36—40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt. 30—30.50 złr., wiadro spirytusu 18.50,18.75. (Z Izby handlowej.)

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń d. 24. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej Rady państwa minister finansów składa na stół Izby żądanie dodatkowego kredyta 130.000 złr. dla funduszu dyspozycyjnego, poczem rozpoczynają się rozprawy nad wnioskiem o dalszym poborze podatków. Dr Zyblikiewicz gani metodę kilkakroć powtarzającego się w jednym roku przyzwalania na pobór podatków. Mówi on, iż do odmówienia podatków nie masz żadnego ważnego powodu. Program ministerstwa nie może być jeszcze w szczegółach znany. Przyzwala się podatki dla państwa, nie dla ministerstwa. Br. Kotz (Niemiec z Czech) uderza na zachowanie się niemieckich dzienników wobec ministerstwa, a gdy robi wycieczkę przeciwko członkom delegacji, zostaje przez prezydenta wezwanym do porządku. Giskra oświadcza się w namiętnej mowie za przyzwoleniem podatków tylko na miesiąc jeden. Mniema, iż program ministerstwa nie zdoła przywrócić pokoju wewnętrznego. Lasser przemawia również za tym wnioskiem komisji. Grocholski odpiera zarzut Giskry, iż Polacy nie chcą pokoju i skonsolidowania monarchii. Polacy nie zamierzają dać rządowi wotum zaufania, ale ich zdaniem, rząd istotnie pragnie przywrócić pokój, lecz czy stosowną drogą, zobaczymy z wniosków rządowych. Rząd, gdy przejmie się duchem dyplomu październikowego, będzie miał po swej stronie wielką większość w Austrji. Sturm konstatuje, iż Polacy tem samem opuszczają stanowisko galicyjskiej rezolucji (dyplom październikowy dalej idzie niż rezolucja; p. r.) Rechbauer przemawia za wnioskiem komisji.

Prezydent ministerstwa oświadcza, iż żądanie przyzwolenia na dwumiesięczny pobór podatków uzasadnione jest tą okolicznością, iż załatwienie budżetu trudno aby pierwej nastąpić mogło. Ministerjum w przeszłości nie dało żadnego powodu do nieufności. Przysięgło na konstytucję i oświadczyło powtórnie, iż na gruncie konstytucyjnym stoi. Zwołanie Rady państwa rozpisanie wyborów uzupełniających w Czechach, a wreszcie mianowanie prezydenta Izby wyższej — oto są dotychczasowe czyny ministerstwa, które przecież do nieufności powodu dać nie mogły. Zawczesnem byłoby przesądzać o wnioskach, które rząd przedłożyć ma, jak długo te wnioski są nieznane. Wiadomości o tajnych planach ministerstwa są senzacyjne, którym przecież Izba nie może wiary dawać. Po ostatniem słowie sprawozdawcy dr. Zyblikiewicz wnosi, aby przyzwolono na pobór podatków dwumiesięczny. Wniosek Zyblikiewicza odrzucono 77 głosami przeciw 59. Wniosek komisji przyzwolenia na jeden miesiąc, przyjęto jednogłośnie. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Londyn d. 24. lutego. „Dayly News" donosi z Paryża 23 bm.: Thiers i jego koledzy opuszczają dzisiaj Paryż. Jutro konferują z Zgromadzeniem narodowem i wracają w sobotę do Paryża, aby odbyć rozstrzygającą konferencję z Bismarkiem.

Brema dnia 24. lutego. Pomieszczonych tu zakładników francuzkich na rozkaz z Wersalu puszczono na wolność.

Bruksela d. 24. lutego. „Independance" dzisiejsza donosi: „Wczoraj w Wersalu i Paryżu w dobrze poinformowanych kołach opowiadano, iż umówiono się o następujące warunki pokojowe: Odstąpienie Alzacji wraz z Belfortem, niemieckiej części Lotaryngii wraz z fortecą Thionville i Saargemünd, lecz bez Metzu, który pozostaje przy Francji, lecz pod warunkiem zniesienia fortyfikacyj. Kosztów wojennych zapłaci Francja trzy miliardy franków, z których jedna część przed pierwszym maja ma być spłaconą.

Bruksela d. 24. lutego. Warunki pokojowe są już ustanowione z wyjątkiem jedynego punktu spornego co do sposobu gwarancji wypłaty kosztów wojennych. Wczoraj wieczorem nastąpiło ułożenie traktatu w paragrafy.

Bordeaux dnia 24. lutego. Papież uznał rząd francuzki. Cremieux ułaskawił przed ustąpieniem swojem Berezowskiego.

Przybył tu Trochu. Chanzy powrócił do głównej kwatery swej armii.

Kursa wiedeńskiej Giełdy
z dnia 24. lutego 1871.
godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 102.00. Akcje kredytowe węg. 86.00. Anglo-austrjac. 217.30. Unionsbank 239.00. Akcje Karola Ludwika 248.20. Kolej siedmiogrodzka 167.20. Kolej połudn. 181.20. Kolej Alföld. 170.00. Kolej państwowa 379.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 189.50. Napoleondor 00.00. Kolej wschodnia 156.25. Północna 212.50 Kolej Rudolfa 162.00. Kolej węg.-wschodnia 83.50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74.50. Losy z r. 1864 123.70. Usposobienie bardzo stałe.

godz. 6 minut — po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 91.50. Akcje kredyt. 254.00 Akcje banku anglo-austr. 217.80. Bank obrotowy 170.50. Akcje Karola Ludwika 248.50. Kolej południowa 181.10. Franko-austr. 102.25 Akcje banku ludowego —.—. Akcje banku bud. 58.10. Akcje banku centralnego 00.00. Kolej Elżbiety 219.50. Akcje banku związkowego 227.00. Napoleondor 9.87. Kolej Łupkowska 000.00. Usposobienie stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 23 lutego.

Hotel Żorża: Antoni hr. Dembiński z Przemyśla, Eugeniusz Stojowski z Jaszczyk, Zdzisław Stojowski z Błudnik, Ignacy Weber z Wiednia, Henryk Cybulski z Warszawy.

Hotel Europejski: Jerema hr. de la Scala z Juskowic, Mieczysław Kozłowski z Lipy, Korwin Szpanowski z Skwarzawy.

Hotel Kuhna: Henryk Wojakowski z Oleska. Władysław Szalay z Strzałki.

Hotel Angielski: Hugo hr. Salm z Wiednia, Clino br Honrich z Wiednia, Walenty Hanterive z Siedlisk, Kazimierz Obertyński z Stronibaby, Leon Romanowski z Moskwy.

Hotel Langa: August Ellinghaus z Remscheid, Wilhelm Gütermann z Norenbergu.

Hotel Krakowski: Stanisław Taborowski z Kijowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

		godz.	min.	
Odchodzą ze Lwowa po Krakowa	o g.	6	m. 42	r.
„ „ „	o „	8	„ 7	w.
„ „ do Czerniowiec	o „	8	„ 32	r.
„ „ „	o „	12	„ 20	w.
„ „ do Brod i Złocz	o „	8	„ 52	r.
„ „ „	o „	11	„ 50	w.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „	7	„ 37	r.
„ „ „	o „	11	„ —	w.
„ z Czerniow. „	o „	7	„ —	r
„ „ „	o „	2	„ 30	w.
„ z Brodów i Złocz.	o „	7	„ 24	w.
„ „ „	o „	2	„ 50	w.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

		godz.	min.	
Odchodzą do Brodów i Złocz.	o g.	9	m. 11	r.
„ „	o „	12	„ 12	w

Lwów, z Izby handlowej dnia 23. lutego.

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola Ludwika	246 00	247 00
„ Lwow.-Czern.-Jassy	189 25	191 25
Banku hip. gal z wpł. 50%,	115 00	117 00
„ krajow. z wpł. 40%,	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a	80 25	80 75
Tow. kred. gal. 4% w. a.	72 00	72 75
Banku hipot. gal. 6%	87 85	88 25
Gal. zakł. kred. włość.	86 25	87 25
III. Obligi za 100 złr.		
indemnizacyjne galic.	73 50	74 00
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	60 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 75	5 83
Dukat cesarski	5 50	5 86
Napoleondor	09 89	09 93
Pół imperjał rosyjski	9 25	10 25
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 62	1 63
Pruskie bilety kasowe	1 83	1 84
Srebro	121 50	123 00
Wiedeń d. 22. lutego		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	59 00	59 10
„ „ „ srebrem	68 10	68 20
Pożyczka ost. z r. 1839	280 50	281 00

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	89 00	89 50
„ „ 1860	94 60	94 90
„ „ 1864	123 25	123 50
„ podatk. z r. 1864	000 50	00 00
Listy zastawne domen.	121 25	121 50
Oblig. indemniz. galic.	74 50	75 00
„ „ bukow.	71 75	72 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	216 90	217 20
Centralny bank	60 50	61 00
Kredytowy zakład	252 50	252 70
Franko-Austrjackie	102 25	102 50
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	87 50	88 00
Hipoteczny bank galicyjski	116 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	724 00	725 00
Vereinsbank	103 00	103 50
Akcje przemysłowe.		
Budowniez. Towarz. austr.	58 10	58 30
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Fersipr. Hand. Gesell.	33 00	33 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	169 50	170 00
Karola Ludwika	249 75	250 00
Północna Ferdynanda	2122 25	2125 00
Franciszka Józefa	190 75	191 25

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow.-Jassy	191 00	191 50
Rudolfa	160 00	160 50
Siedmiogrodzka	167 50	168 75
Staatsbahn	377 00	377 50
Południowa	179 60	179 80
Tramway wied.	187 50	187 50
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	156 25	156 50
„ wschodnia	81 75	82 25
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	86 25	86 50
Bank włościańsk. galicyjski	86 25	86 50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	72 00	72 50
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	97 65	97 25
Bank nar. austr. 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 30	106 50
Bodencredit w. a. 5%	87 75	88 25
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	87 90	88 10
Ferdynanda północna	104 10	104 50
Karola Ludwika dawn.	102 50	103 00
„ „ z r. 1867	98 50	98 75
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88 00	88 25
„ „ „ z III. em.	86 90	87 20
Rudolfa	89 20	89 40

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	89 00	89 40
Południowej kolei	112 75	113 25
Państwowej kolei	135 50	136 50
(10% podat. pret. srebr.)		
Czeska zachodnia	92 25	92 50
Elżbiety nowa	99 00	99 25
(10% podat., pret. w. a.)		
Elżbiety dawne	92 00	92 50
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	87 00	88 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz.	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b	91 30	91 40
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft. szter.	123 75	123 85
Frankf. 100 zł. al. w. r. N.	103 40	103 60

L. 56.

KONKURS.

Kwalifikowany majster kominiarski otrzyma natychmiast stałą posadę w Podhajcach liczących 700, domów Zarobkowanie w sąsiednich gminach stosunkowo do sił czeladnich dozwolone. Wynadgrodzenie w miarę taksy przyzwoite. Osobiste zgłoszenie się pożądane, jednak i pisemne podania zawierające dowody kwalifikacji przyjmuje do dnia 15. marca 1871. 1337 3—3

Zwierzchność gminy w Podhajcach.

Dzierżawa.

Dobra Uróż i Łopuszna

w powiecie Samborskim, są do wydzierżawienia, mianowicie dwa folwarki obejmujące roli morgów 500, łąk i pastwisk około 300, z gorzelnią i nowym aparatem.

Bliższą wiadomość powziąć można u dra Pawlińskiego adwokata w Samborze lub u właściciela majątku, zamieszkałego w Magierowie, powiecie Rawskim. 1357 1—3

Filia c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego

dla handlu i przemysłu we Lwowie

podaje do publicznej wiadomości, że wydaje

ASYGNATY KASOWE

4½-procentowe za 8 dniowem
5-procentowe z 14 dniowem } wypowiedzeniem,

na okaziciela opiewające, i że wszystkie jej 5½-procentowe asygnaty kasowe z 30 dniowym terminem wypowiedzenia w obiegu znajdujące się, od 24go marca r. b. po 5 od sta za 14 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą. 1358 1—?

Towarzystwo Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei.

ZAWIE  SZENIE

ustanowień

WZGLĘDEM TERMINU ODSTAWY

i zabezpieczeń odstawy na czas oznaczony.

W skutek istniejącego nawału towarów w myśl §. 39. regulaminu ruchu, ustanowienia tyczące się terminu odstawy i zabezpieczenia na czas oznaczony w taryfie str. 26 w oddziałach 18. i 19. ogłoszone, zostają w zawieszeniu od dnia dzisiejszego aż do dalszego rozporządzenia, a towary tak w miejscowym jako też i pozamiejscowym ruchu pod tym tylko warunkiem będą przyjmowane i odsyłane, że oddawca przystaje na złożenie towarów w magazynach

do chwili możliwego ich ładowania,

co na liście frachtowym własnoręcznym podpisem stwierdzi.

Ponimo tego wszelkich dołoży się starań, by ładowaniu towarów nadać jak najskuteczniejszą szybkość.

Lwów dnia 21. lutego 1871.

1361 2—3

Dyrekcja ruchu.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni krajowej M. F. Poremby.